

Rzeczpospolita z dnia 4 lipca 2008 r.

Autor: Maja Narbutt

Tytuł: Czego Bóg nie złączył

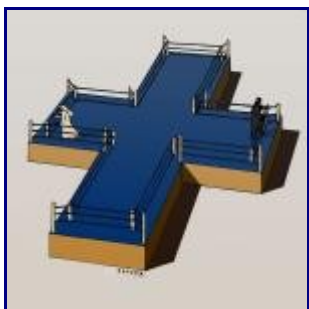
(fragmenty)

Co roku do kościelnych trybunałów wpływa około 10 tysięcy wniosków o uznanie małżeństwa za nieważne. Przez lata ludzie wierzą w nierozzerwalność ich przysięgi. Potem muszą się zmierzyć z faktem, że wprowadzić małżeństwa nie można rozwiązać, ale można uznać, że właściwie go nie było



autor zdjęcia: Adam Hawalej

źródło: PAP



autor zdjęcia: Janusz Kapusta

źródło: Rzeczpospolita

– Przychodzą tu ludzie, którzy chcą uregulować swój status wobec nauki Kościoła i Boga. Czują potrzebę sumienia – mówi ksiądz prałat Stefan Kośnik, oficjał Sądu Metropolitalnego w Warszawie.

Każdy, kto chodził na lekcje religii, wie, że „co Bóg złączy, tego człowiek niech nie rozłącza”. W prawie kanonicznym można przeczytać, że małżeństwo dopełnione nie może być rozwiązane żadną ludzką władzą i z żadnej przyczyny oprócz śmierci. Jednak istnieją pewne szczególne okoliczności, w których Kościół może uznać, że małżeństwo było nieważne od samego początku.

– Znakomita większość pozwów, które wpływają do sądów kościelnych, kończy się wyrokiem stwierdzającym nieważność związku małżeńskiego – przyznaje ks. Kośnik. Jak mówi, dzieje się tak dlatego, że na ogół składają je ludzie, którzy przeszli już selekcję w kościelnych poradniach.

Ile pozwów wpływa co roku do kościelnych trybunałów? 10 tysięcy? – Niemożliwe. Tę liczbę trzeba podzielić co najmniej przez pięć – mówi ks. Kośnik, gdy sugeruję, że jest ich właśnie tyle. A jednak gdy potem sprawdzam w najnowszym roczniku watykańskim, który w tych dniach

przysłano do Polski, okazuje się, że nie przesadziłam. 9339. Drugie miejsce w Europie, tuż za Włochami.

Sąd Metropolitalny w Warszawie mieści się w monumentalnej XIX-wiecznej kamienicy. Zza uchylonych drzwi gabinetów dochodzi stukot maszyny do pisania, na biurkach piętrzą się stosy kartonowych teczek, nawet pieniędzy na koszty procesowe nie wpłaca się na konto, lecz trzeba pójść do kasy i wrócić z kwitkiem.

Ale choć wszystko wygląda tu, jakby czas się zatrzymał, trybunał kościelny nie jest bastionem konserwatyizmu. W zaciszu pokoi, gdzie wisi krucyfiks, mówi się o tym samym co na kozetce u psychoanalityka – problemach z alkoholizmem, uzależnieniu od seksu, anoreksji.

– Postęp wiedzy psychologicznej sprawia, że na pewne sprawy trzeba spojrzeć inaczej. Pewni ludzie nie są w stanie podjąć istotnych obowiązków małżeńskich. Ślubują, ale nie mogą tej przysięgi dotrzymać – mówi ks. prałat Kośnik.

Kiedy zaczynał swą karierę kanonisty, najczęstszym powodem stwierdzenia nieważności związków małżeńskich był fakt, że zostawały zawarte pod przymusem. Dziś, mówiąc o wymuszonych związkach małżeńskich, ks. Kośnik lekko się krzywi.

– Jeśli kobieta mówi, że zawarła związek małżeński pod presją otoczenia, bo była w ciąży, jest to często argumentacja naciągana. Czy można mówić o przymusie i niechęci, jeśli mieszkała ze swym partnerem? – mówi ks. Kośnik. – Co innego, gdy chodzi o osobę młodą mieszkającą z wyjątkowo surowymi rodzicami, którzy grożą, że jeśli nie zawrze małżeństwa, wyrzucą ją na bruk.

Nie ma dwóch jednakowych przypadków – podkreślają kanoniści. Każdy trzeba zbadać indywidualnie i skrupulatnie. Czy można jednak mieć pewność, że wyrok zakończony formułą „w imię Pańskie, amen” dotyka zawsze prawdy i jest uzasadniony?

– Każdą sprawę rozpatruje trzech sędziów. Przesłuchuje się pod przysięgą strony i świadków. Wypowiadają się eksperci psycholog lub psychiatra zatwierdzani przez Kościół. Nad procesem czuwa obrońca węzła małżeńskiego. Po wyroku sprawa trafia do drugiej instancji, gdzie również trzech sędziów wydaje orzeczenia. I jeśli wyroki obu instancji są zgodne, wówczas podlegają wykonaniu – mówi ks. Kośnik.

Sporo teologów ma jednak wątpliwości, czy sądy nie za łatwo orzekają, że małżeństwo było nieważnie zawarte, opierając się na kanonie 1095. To właśnie ten kanon, nazywany przez niektórych furtką, mówi o niezdolności do podjęcia obowiązków małżeńskich z powodów psychicznych.

Wątpliwości mieli nawet papieże Jan Paweł II oraz Benedykt XVI, którzy wydali instrukcje, by powstrzymać falę stwierdzeń nieważności związków.– Miękkie kryterium niedojrzałości psychicznej zastąpiło w trybunałach twarde, jednoznaczne kryteria, na których podstawie orzekano nieważność małżeństw jeszcze pokolenie wstecz. Z relacji ludzi wiem, że wychodzą z sądów kościelnych trochę zagubieni, wynosząc przekonanie, że właściwie wszyscy są niedojrzali, nikt nie ponosi winy ani odpowiedzialności – mówi Paweł Milcarek, filozof i redaktor naczelną pisma „Christianitas”. – Psychologizacja wyroków kościelnych sprawia też, że niebezpiecznie zbliżają się do orzecznictwa cywilnego mówiącego o niezgodności charakterów.

Adwokat chętnie pomoże

Kiedy wstukuje się w wyszukiwarkę „stwierdzenie nieważności związku małżeńskiego” ukazują się tytuły dysertacji i naukowych artykułów z prawa kanonicznego.

Po hasła „rozwód kościelny” sypie się lawina ożywionych dyskusji na forach internetowych.

„Słyszałam, że Kościół daje rozwody. Z moim chłopakiem chcemy się pobrać, ale co zrobić z moim pierwszym małżeństwem?” – pisze nicole. Ktoś życzliwie proponuje, że prześle pozew, jaki złożyła w trybunale kościelnym jego siostra. Chętnych jest wielu.

Reklamują się też osoby przedstawiające się jako doradcy prawni, zachęcając do skorzystania z

fachowej pomocy. Kościelne stwierdzenia nieważności związków małżeńskich wykreowały dużą niszę usług prawnych. I chociaż Kościół zatwierdza przy swych trybunałach adwokatów kanonistów i wręcz przestrzega przed korzystaniem z pomocy osób nieuprawnionych, doradztwem parają się adwokaci niemający z prawem kanonicznym nic wspólnego. To lukratywny biznes – koszty pomocy prawnej w kancelarii sięgają w takich wypadkach nawet 5 – 10 tysięcy złotych.

Kiedy dzwonię do Rady Adwokackiej w Warszawie, słyszę chłodne stwierdzenie, że z zasady nie udzielają rekomendacji. Ale w kilku mniejszych miastach podają namiary na mecenasów, którzy chętnie się tym zajmą.

– Im więcej publikacji w prasie tym więcej pozwów sływa do trybunałów – przyznaje ks. dr Aleksander Sobczak. Jego publikacja o kościelnych procesach stała się wśród osób ubiegających się o stwierdzenie nieważności związku bestsellerem. – Świadomość społeczna jest w kwestii stwierdzeń nieważności większa niż kiedyś, ale nadal ludzie często nie wiedzą rzeczy podstawowych. Właśnie przyjąłem w kurii mężczyznę, który był przekonany, że te sprawy załatwia się tylko w Rzymie – mówi ks. Sobczak.

Panna młoda in flagranti

Po kilkunastu latach praktyki w Sądzie Metropolitalnym w Gnieźnie ks. Sobczak zapewnia, że niewiele spraw jest w stanie go zaskoczyć. Nadal jednak bulwersuje go tempo, w jakim rozpadają się niektóre małżeństwa.

– O godzinie 15 odbył się ślub w kościele, o godzinie 16.30 pannę młodą przyłapano in flagranti ze świadkiem – wspomina ks. dr Sobczak. – Stwierdzenie nieważności ślubu nie było skomplikowane. Wystąpił tu przypadek tak zwanej symulacji zgody małżeńskiej. Kobieta wyszła za mąż z powodów materialnych i nie miała zamiaru dotrzymywać przysięgi.

Równie piorunujący finał miało małżeństwo, któremu kres położyła policja. Pana młodego wyprowadzono w kajdankach. Poszukiwano go od dłuższego czasu listem gończym za bardzo ciężkie przestępstwa. Policjanci doszli do wniosku, że ślub jest idealnym momentem, by mężczyznę namierzyć.

Chociaż tak malownicze historie nie zdarzają się często, każdy sędzia kościelnego trybunału potrafi opowiedzieć o wypadkach, w których małżeństwo skończyło się z chwilą zaślubin. Państwo młodzi nawet nie próbowali zamieszkać razem, on wrócił do swoich rodziców, ona do swoich. Nie zawsze oznacza to, że małżeństwo jest nieskonsumowane, choć czasem też to się zdarza.

– Dwa, trzy przypadki rocznie w diecezji to norma. Najłatwiej jest udowodnić non consummatum przez zaświadczenie od ginekologa. Jeśli małżeństwo jest w tak oczywisty sposób niedopełnione, rozwiązuje się je specjalnym dekretem papieskim – mówi ksiądz z jednego z trybunałów.

Kościelna sesja psychoanalityczna

Rozwód cywilny to pół godziny i po strachu. Proces kościelny to zupełnie coś innego. Przypomina długą sesję u psychoanalityka – mówi 35-letnia Ewa, właścicielka prywatnej firmy. Od chwili, gdy zgłosiła się po formularz wniosku o stwierdzenie nieważności związku małżeńskiego, do momentu, gdy złożyła pozew, minęło pół roku.

– Długo się zbierałam. Pisząc pozew, trzeba wyciągnąć wszystkie sprawy, które schowało się pod dywan. Przypomnieć sobie rzeczy, o których nie chce się pamiętać – opowiada Ewa. – Procedura w trybunale jest raczej nieprzyjemna. W kaloszach do alkowy. Trudno inaczej nazwać przesłuchanie, jakiemu zostałam poddana. Sferę intymną zbadano szczegółowo. Może i ginekolog powstrzymałby się przed drażnieniem pewnych kwestii. A forma pytań była brutalnie obcesowa.

Mówi, że można zapytać, kiedy relacja między kobietą a mężczyzną przestała być czysto koleżeńską, a można sformułować to: „kiedy był pierwszy całus, a kiedy poufałości i jakie?”

Wśród zaprzyjaźnionych osób, które przeszły proces kościelny, krążą opowieści o tym, w którym trybunale procedura jest szybka i bezbolesna, a gdzie bywa traumatycznym przeżyciem.

– Znajomy socjolog śmiał się, że w Krakowie przesłuchiwał go ksiądz w średnim wieku stosując techniki, które on sam stosuje, by rozluźnić rozmówcę. W sądzie, w którym toczy się mój proces, średnia wieku księży wynosi ponad 60 lat, to starzy procesowi wyjadacze, którzy widzieli już wszystko. I może dlatego niespecjalnie przejmują się odczuciami osób uczestniczących w procesie – mówi Ewa.

Podstępny błąd

Jej przypadek jest w pewien sposób typowy – stwierdzenie nieważności miałoby nastąpić z powodu problemów psychologicznych męża.

– Miał syndrom dorosłego dziecka alkoholika, o czym ja przed ślubem nie wiedziałam, mimo że poznaliśmy się w wieku kilkunastu lat – opowiada Ewa. – Po rozpadzie małżeństwa przeszłam terapię. A zaprzyjaźniony dominikanin poradził mi, bym zadała pytanie kanonistom, czy moje małżeństwo było ważne zawarte.

Przez wiele lat małżeństwo starało się o dziecko. Próbowali wszystkiego, również metody in vitro. Nieoczekiwanie po 20 latach mąż się dowiedział, że żona jeszcze przed ślubem wiedziała doskonale, że nigdy w ciążę nie zajdzie. Kłamała z lęku przed samotnością – opowiada Marcin Krzemiński, adwokat kościelny. – Stwierdzono, że zachodził przypadek podstępnego wprowadzenia w błąd.

Niepłodność nie jest przyczyną, dla której sądy kościelne orzekają nieważność związku małżeńskiego, ale może się nią stać w pewnych szczególnych okolicznościach.

– Jeśli mężczyzna bierze za żonę kobietę bezpłodną, przekonany, że stanie się ona matką jego dzieci, można uznać, że nastąpił błąd co do przymiotu osoby – tłumaczy mecenas Krzemiński. – Ale trzeba udowodnić, że było to dla niego szczególnie ważne.

Interpretacja pewnych sytuacji budzi czasem kontrowersje wśród kanonistów. – Mężczyzna ukrył przed przyszłą żoną, że ma duże długi. Przyznał się po ślubie. Nie była zachwycona, ale przyjęła to dość spokojnie. Po paru latach małżeństwo rozpadło się z innych przyczyn – opowiada jeden z obrońców węzła małżeńskiego. – Kobieta związała się z drugim mężczyzną i wystąpiła o stwierdzenie nieważności. Uzyskała je, ja jednak uważam, że to był błąd. Jej reakcja na wiadomość o długach, łatwe pogodzenie się z tym faktem, świadczą, że nie było to w jej ocenie podstępne wprowadzenie w błąd.

Każda sytuacja, która może świadczyć, że małżeństwo było nieważne od początku, wymaga starannego zbadania.

Kiedy jedno z małżonków oskarża drugą stronę o to, że nie chciała mieć dziecka, ich pożycie małżeńskie bierze się pod lupę. Trudno mówić, że ktoś wykluczał posiadanie potomstwa, jeśli nie stosował antykoncepcji albo tylko sporadycznie.

Przysięgają i kłamią

Przysięgają na krzyż, na Ewangelię i na Trójcę Przenajświętszą. Każdy ze świadków, który zeznaje w procesie kościelnym, zapewnia uroczyście, że będzie mówić prawdę i tylko prawdę.

– Pana Boga się niektórzy zupełnie nie boją. Mówiąc oględnie, kręcą – przyznaje niechętnie ksiądz, który jest obrońcą węzła małżeńskiego w jednej z diecezji na Pomorzu. To właśnie on przygotowuje w tym trybunale szczegółowy kwestionariusz. Pytań jest wiele, co najmniej około 30, ułożonych zgodnie ze znaną wszystkim zasadą, że ten, co kłamie, może się pogubić, jeśli po jakimś czasie pytanie sformułujemy trochę inaczej.

Są zeznania mocne i słabe. Inną wagę ma to, że ktoś widział zachowanie małżonków, które jest przedmiotem pozwu, a inną – gdy słyszał o tym od jednej ze stron. Zwłaszcza gdy było to w momencie, gdy małżeństwo się już rozpadło.

– Nie jest przyjemnie być świadkiem, gdy ktoś nie lubi plotkować. Bo tak naprawdę trzeba wywlec wszystkie brudy przyjaciół, by im pomóc. Po prostu trzeba przytoczyć jak najwięcej szczegółów, a

dla osób dyskretnych to trudne – mówi Ewa, która zanim wystąpiła o unieważnienie swego związku małżeńskiego, kilka razy stawała w trybunałach kościelnych jako świadek.

Czasem świadkowie dwóch stron przedstawiają zupełnie inną wersję wydarzeń. Ale najtrudniejsze do udowodnienia przypadki dotyczą z reguły ludzi, którzy chcą stwierdzenia nieważności związku po kilkudziesięciu latach. Potencjalni świadkowie są w grobie, a wypadki, gdy ludzie w zaawansowanym wieku chcą uporządkować swe sprawy w Kościele, są dość częste.

– Siedząc w korytarzu trybunału kościelnego, rozmawiałam ze starszą panią – opowiada Ewa. – Powiedziała mi: – Moje dziecko, po przejściu na emeryturę najpierw uporządkowałam dom, potem zajęłam się sobą. A teraz, gdy już i szafy są czyste, i z ciałem zrobiłam porządek, przyszła kolej na duszę.

Tak jak inni wstać z ławki

Patrzę na ludzi, którzy nie mogą w pełni uczestniczyć w życiu Kościoła i widzę w nich ból. Tęsknota za udziałem w sakramentach bywa dojmująca. Kiedy znów mogą przystępować do komunii, widzę ich radość i wdzięczność Bogu i Kościołowi – opowiada ks. Jan Pałyga, pallotyn prowadzący duszpasterstwo małżeństw niesakramentalnych.

Nie ma wątpliwości, że sposób, w jaki Kościół podchodzi do związków niesakramentalnych, i procesy o stwierdzenie nieważności związków małżeńskich to naczynia połączone.

– Trudno wejrzeć w ludzkie sumienia. Ale z moich rozmów z rozwiedzionymi wynika, że wielu chce być po prostu tak jak inni – uważa ks. Pałyga. – Nie chodzi im wcale o sferę duchową, ale o to, by się nie wyróżniać. W kościele wstać z ławki i iść ostentacyjnie do komunii, mieć drugi ślub kościelny. Jeśli ludzie są w separacji lub tylko rozwiedzeni, ale nie w nowym związku, mogą przystępować do komunii. Nawet gdy zdarzają się im upadki, dostaną rozgrzeszenie, bo ludzi idealnych nie ma – dodaje ks. Pałyga.

W swej praktyce duszpasterskiej ks. Pałyga styka się z ludźmi, którzy po walce wewnętrznej rezygnują z życia seksualnego w małżeństwie cywilnym. – Księża czasem mówią wiernym, że mogą iść do komunii, nawet jeśli nie mają ślubu kościelnego, ale zrezygnowali w małżeństwie świeckim z intymności – opowiada inny warszawski ksiądz. – Prosimy ich tylko, by byli dyskretni i robili to w innej parafii. By nie gorszyć ludzi, że przyjmują komunię, a żyją na kartę rowerową.

Tak jak innym księżom ludzie opowiadają mu często o tym, że chcą wystąpić o stwierdzenie nieważności swego małżeństwa.

Czasem chcą tego nawet nie małżonkowie, ale ich bliscy. Zdarzają się teściowe, które wywierają presję, by syn złożył pozew, bo z żoną nie doczekał się dzieci. Wielu panów w średnim wieku nagle zaczyna doszukiwać się błędów formalnych w zawartym kilkanaście lat temu ślubie.

Czasem ksiądz popiera pomysł starania się o stwierdzenie nieważności małżeństwa, a czasami stanowczo go odradza.

– Starszym ludziom mówię: niedługo staniecie przed sądem bożym, nie myślcie już o kościelnym. Tłumacząc: w waszym wieku aspekt fizyczny związku nie jest już istotny. Możecie chodzić do spowiedzi – opowiada jeden ze znanych warszawskich księży. – Ale ostatnio pewna para niemal obrzuciła mnie obelgami. – Jak to strona fizyczna nie jest ważna? Wręcz przeciwnie, jest bardzo ważna – denerwował się 80-letni mężczyzna, a przytakiwała mu kilka lat młodsza żona.

Przecież było

Sentencja wyroku sądu kościelnego, przesądzająca o nieważności od początku związku małżeńskiego, wywołuje u wielu zakłopotanie. Przez lata wierzą, że „małżeństwo zawarte dopełnione nie może być rozwiązane żadną ludzką władzą i z żadnej przyczyny, oprócz śmierci”. Potem muszą intelektualnie i emocjonalnie zmierzyć się z tym, że wprawdzie małżeństwa nie można rozwiązać, ale można uznać, że właściwie go nie było.

– W moim środowisku rozwody są wielką rzadkością. Jestem w tej dziedzinie niemal pionierką – mówi 40-letnia Maria wywodząca się z jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin polskich i skoligacona z innymi z tego samego kręgu.

Stara się o stwierdzenie nieważności związku, by zawrzeć ślub kościelny z drugim mężem. Stwierdzenie nieważności ma opierać się na niechęci męża do posiadania potomstwa, a także jego depresji leczonej farmakologicznie, ale ukrywanej przed żoną.

– Czy tego małżeństwa nie było? Trudno mi tak to określić. Było. Przecież zostanie nawet w genealogii – mówi Maria.